

Ozorowski, Edward

Ontyczne podstawy personalizmu

Rocznik Teologii Katolickiej 3, 9-18

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Bp Edward Ozorowski

Uniwersytet w Białymstoku

ONTYCZNE PODSTAWY PERSONALIZMU

ONTICAL FOUNDATIONS OF PERSONALISM

It is a property of man to exist as a person. This property distinguishes man from the animals and gives him dominion over them. The property of a person is love. It is love that decides about the quality of human life, interpersonal relationships and the relation of man to the surrounding world. All kinds of personalism are rooted in love. Hitherto they have been understood mostly as specific ethical attitudes looking for justification in one of the philosophical systems. Today human knowledge about man makes it possible to talk about the ontical foundation of personalism, i.e. a reality which cannot be rejected or taken lightly, since such attitudes might lead to a destruction of human civilization.

Właściwością człowieka jest to, że istnieje on jako osoba. Ona to wyróżnia człowieka spośród zwierząt i daje mu nad nimi panowanie. Właściwością zaś osoby jest miłość. Ona decyduje o jakości ludzkiego życia, relacji międzyludzkich i stosunku człowieka do otoczenia. W niej mają swe korzenie wszelkiego rodzaju personalizmu. Dotychczas rozumiano je przeważnie jako określone postawy etyczne, szukające dla siebie uzasadnienia w takim lub innym systemie filozoficznym. Dziś wiedza ludzka o człowieku pozwala już mówić o ontycznym fundamencie personalizmu, tzn. o rzeczywistości, której nie można przekreślić lub zlekceważyć pod groźbą zniszczenia cywilizacji ludzkiej.

I. Wyłanianie się pojęcia osoby

Człowiek jest osobą od momentu stworzenia. Świadczą o tym pozostałone przez niego ślady. Gdy palił ognisko, gdy na ścianach skalnych malował przedmioty, gdy z drzewa lub kamienia wykonywał rzeźby, gdy posługiwał się narzędziami do uprawiania roli, polowania na zwierzęta, łowienia ryb i prowadzenia walki, zawsze dawał wyraz temu, że w otaczającym go świecie

jest on inny od reszty stworzenia. W świecie, który był dla niego domem, miejscem pracy i wypoczynku, zachowywał się jak włodarz, a nie niewolnik. Będąc częścią przyrody, jednocześnie wyrastał ponad nią jako twórca kultury. Przetwarzał przyrodę stosownie do swoich potrzeb, pragnień i projektów.

W refleksji nad sobą człowiek powoli dochodził do uświadomienia sobie i nazwania swojej odrębności od innych istot żywych na ziemi. Po części one narzucały się mu same. To, że jest zróżnicowany płciowo i istnieje jako mężczyzna i niewiasta, nie dawały mu jeszcze przewagi nad zwierzętami. Przez to jednak, że posiada rozum i wolę, przejawiał inny wyższy rodzaj istnienia. Między nim a światem zwierzęcym istniała przepaść, której zwierzę nigdy samo nie jest w stanie przekroczyć.

Filozofia grecka, która podjęła próbę refleksji nad człowiekiem, obracała się w obrębie zagadnień: płci, duszy i ciała, sensu ludzkiego życia oraz stosunku człowieka do dobra, prawdy i piękna. Biblia pod tym względem poszła znacznie dalej, bo ukazała człowieka jako „obraz i podobieństwo Boże” (Rdz 1,26-27), a Boga jako początek i cel ludzkiego życia. W wizji tej, człowiek nie tylko wyrasta ponad świat zwierzęcy, ale jednocześnie jest blisko Boga. Jako obraz uczestniczy w rzeczywistości Pierwowzoru. Język biblijny, zwłaszcza grecki, operuje wieloma terminami na określenie człowieka, nie posiada wszakże jeszcze słowa „osoba”. Na różny sposób pokazuje wielkość i piękno człowieka, lecz nie nazywa go osobą.

Pojęcie osoby kształtowało się w dyskusjach trynitarnych i chrystologicznych. Nauka Jezusa Chrystusa, że Bóg jest Ojcem, Synem i Duchem Świętym, domagała się takiego rozumowego uzasadnienia, które odrzucałoby tryteizm i subordynacjonizm, a zachowywałoby jedność Boga i odrębność Osób Boskich. Kościół starożytny zdobył się na odwagę, by prawdę tę wyrazić przy pomocy słów, wziętych ze świata rzeczy i teatru. Na oznaczenie jedności między Osobami Boskimi posłużono się terminami natura i istota (gr. *physis*, *ousia*, łac. *natura*, *essentia*), a na określenie odrębności między Nimi – terminami: substancja, osoba (gr. *hypostasis*, *prosopon*, łac. *substantia*, *persona*). Dogmat trynitarny brzmiał: w Bogu jest jedna istota i natura, a trzy samoistne Osoby¹.

Słownictwo to następnie wykorzystano do nauki o Chrystusie. Sobór Chalcedoński stwierdził: „jednego i tego samego Chrystusa Pana, Syna Jednorodzonego należy wyznawać w dwóch naturach, bez zmieszania, bez zmiany, bez rozdzielania i rozłączenia. Nigdy nie zanikła różnica natur przez ich zjednoczenie, ale zostały zachowane cechy właściwe obu natur, które się spotkały, aby utworzyć jedną osobę i jedną hipostazę”².

¹ „Jeśli ktoś nie wyznaje, że Ojciec, Syn i Duch Święty mają jedną naturę, czyli istotę, jedną moc i władzę, że są jedną Trójcą współlistotną, jedną Boskością, które należy czcić w trzech hipostazach, czyli osobach n.b.w.”. Sobór Konstantynopolski II (553 r.). *Anatematyzm I*, w: *Dokumenty soborów powszechnych*, Kraków 2002, s. 285.

² Nr 11. Tamże, s. 223.

W obu orzeczeniach pojęcie osoby pozostawało ściśle związane z pojęciem natury, tak że wzajemnie się wyjaśniały. W ten sam sposób postąpił również Boecjusz (+524), twórca klasycznej definicji osoby ludzkiej. Był on znakomitym znawcą języka greckiego i łacińskiego, dzięki czemu połączył w jednej definicji to, co u wschodnich i zachodnich ojców Kościoła było rozdzielone. Na oznaczenie osoby wybrał łacińskie słowo *persona* – odpowiednik greckiego terminu *prosopon*. Wyjaśnił je natomiast przy pomocy *natury i substancji*. Osoba – tłumaczył – to indywidualna samoistność rozumnej natury (*persona – rationalis naturae individua substantia*).

Boecjusz znakomicie odróżnił to, co człowiek ma wspólnego ze wszystkimi ludźmi i nazwał to naturą od tego, co jest właściwe tylko jemu, co sprawia, że jest on jedyny w całym świecie, niepowtarzalny, czego nie można się pozbyć lub zastąpić czym innym, i to nazwał osobą. Między naturą a osobą zachodzi różnica, chociaż nie jest ona materialna.

Każdy człowiek poczyna się jako osoba, żyje jako osoba i umiera jako osoba. Jest ontycznym podmiotem, wyposażonym w psychiczne „ja”. To ostatnie może ulegać zakłóceniom na skutek chorób, nałogów, wad i innych okoliczności, nigdy jednak nie likwiduje „ja” ontycznego. Ta właściwość ludzkiego bytu jest niezbywalna i stanowi fundament praw, obowiązków i przywilejów człowieka.

Osoba człowieka pozostaje w obrębie natury ludzkiej w porządku ontycznym i etycznym. Natura kwalifikuje zachowanie i działanie osoby jako: zgodne z naturą, przeciwne jej lub obojętne dla niej. Natura jest źródłem dynamizmu człowieka, osoba – upodmiotowieniem tego dynamizmu. Merytorycznie osoba jest przed naturą. To osoba jest nosicielką natury, a nie natura nosicielką osoby. Każdy człowiek jako osoba posiada wspólną wszystkim ludziom naturę, dzięki czemu jest zawsze przedstawicielem rodzaju ludzkiego i tym oto indywidualnym podmiotem. Z tego wynika godność człowieka, który przewyższa wszystkie rzeczy.

Dużo światła na godność osoby ludzkiej rzuca Objawienie. Ukazuje ono człowieka jako bezpośrednio miłowanego przez Boga. „Człowiek – uczy Jan Paweł II – jest jedynym na ziemi stworzeniem, którego Bóg chciał dla niego samego [...]. Odnosi się to do każdego człowieka, również do tych, którzy przychodzą na świat z jakimś głębokim schorzeniem lub niedorozwojem [...]. Bóg chce człowieka obdarzyć uczestnictwem w swym Boskim życiu”³. W ten sposób godność osoby ludzkiej opiera się jakby na dwóch filarach, na tym, że jej życie pochodzi od Boga i że zmierza „do komunii z Bogiem przez poznanie Go i miłowanie [...]”. Jeśli człowiek instynktownie miłuje życie, bo jest ono dobrem, to miłość taka znajduje ostateczne uzasadnienie i moc, rozszerza się i pogłębia w Boskich wymiarach tego dobra”⁴.

³ Jan Paweł II, *List do rodzin*, nr 9.

⁴ Tenże, *Evangelium vitae*, nr 38.

Reasumując, można stwierdzić, iż rzeczywistość osoby jest głównym fundamentem wielkości człowieka. Zobaczyć ją można już przez metafizyczną refleksję nad człowiekiem, a jeszcze bardziej w świetle Bożego Objawienia. Prawda wiary dopełnia prawdę rozumu i w ten sposób stanowi podstawę i kryterium wszystkich tworzonych układów międzyludzkich.

II. Komunijność osoby

Komunijność osoby jest rzeczywistością ontyczną i etyczną zarazem. Bez niej nie byłoby przekazywania życia, ludzie nie zawieraliby małżeństw i nie zakładaliby rodzin, nie budowałiby miast, nie cieszyliby się wzajemnie z siebie. Komunijność ta jest istotowo różna od wszystkich przejawów społecznego życia wśród owadów, ptaków lub zwierząt. Wprawdzie każdy instykt rozrodczy zdąży ku zjednoczeniu, ale tylko ludzie, w akcie poczęcia, zdobywają się na miłość i „biologię rodzenia” przekształcają w „genealogię osoby”⁵. Mrówki i pszczoły wykazują duży stopień organizacji społecznej, brakuje im jednak wolności. To, co czynią, jest tylko przejawem ich zdeterminowanego instyktu działania.

To, co dostępne jest w doświadczeniu, człowiek starał się wyrazić w słowach i ułożyć je w twierdzenie. Duże możliwości do oddania komunijności osoby ma słowo greckie *prosonon*, przełożone na łacinę przez *persona*. Oznaczało ono bowiem początkowo maskę aktora, występującego na scenie i odgrywającego przyjętą rolę. W dyskusjach trynitarnych posługiwano się nim z lękiem, gdyż zatrzymywało pierwsze spojrzenie na masce teatralnej. Lękano się mówić, że Bóg jest jeden, lecz na zewnątrz ukazuje się pod trzema maskami. Zresztą i dziś taka nauka byłaby nie do przyjęcia. Boecjusz, wprawdzie już bez wahań, posłużył się terminem *persona*, ale włożył weń treść wziętą ze świata rzeczy: *substantia* i *natura*. To, co osobowe usiłował wyjaśnić przez to, co rzeczowe.

Innym terminem, używanym na uchwycenie specyfiki istnienia osobowego, była *relatio*. W filozofii arystotelesowskiej rozróżniano relacje konieczne i niekonieczne lub inaczej mówiąc przypadłościowe. W dyskusjach trynitarnych odkryto, że Ojciec, Syn i Duch Święty istnieją we wzajemnych relacjach do siebie, które są ich bytem i życiem. Jedność Boga jest najwyższą formą komunii między Ojcem, Synem i Duchem Świętym. W odniesieniu do człowieka o tej specyfice osoby na początku zapomniano. Mówiono głównie o jej jednostkowym, rozumnym i wolnym istnieniu w sobie. Gdy zaś potem do orzekania wprowadzono relację, zatrzymywano się zwykle na ukazywaniu stosunku osoby ludzkiej do rzeczy, wykonywanych przez nią czynów i do drugiego człowieka.

W odrzeczowieniu koncepcji osoby pomogła Biblia i wyrastające na jej gruncie prądy personalistyczne. Duże zasługi ma tu zwłaszcza Sobór Waty-

⁵ Tenże, *List do rodzin*, nr 9.

kański II i papież Jan Paweł II. Dziś lepiej niż przedtem odczytuje się słowa Pisma św.: „Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam” (Rdz 1,26). Wiadomo, iż słowa te dotyczą nie tylko pierwszego człowieka, lecz wszystkich ludzi. Każdy człowiek, z tytułu, że jest bożym obrazem, pozostaje w pierwszej i najbardziej pierwotnej relacji do Boga. Jest to relacja osobowa, która wyraża się w tym, że Bóg przyzywa człowieka do siebie, a człowiek odpowiada Mu „Oto jestem”. Człowiek jako osoba istnieje inaczej niż rzecz: on – *adest*, ona – tylko *est*. Następstwem osobowej relacji między Bogiem a człowiekiem jest dynamika ludzkiego życia, pełna wzlotów i upadków, rozpięta między szczęściem nieba a rozpaczą piekła. Relacja do Boga jest dla człowieka tak ważna, że może dla niej poświęcić relacje narzeczeńskie, małżeńskie i rodzinne.

Poświęcić nie oznacza wzgardzić, podobnie jak wybrać nie oznacza odrzucić. Życie ludzkie składa się z nieustannych wyborów, wyrzeczeń i poświęceń. Bóg dla człowieka nie jest alternatywą, a relacja z Nim nie jest konkurencyjna do relacji z ludźmi. Jest akurat odwrotnie. Wszystko, co ludzkie osiąga doskonałość wtedy, kiedy przenika je to, co boskie. Relacje międzyludzkie nabierają pełnego blasku, gdy w nich ujawnia się relacja do Boga. Bóg, przeznaczając człowieka dla siebie, przeznaczył go dla niego samego⁶. W ten sposób komunijność osoby ludzkiej, ukierunkowana na Boga, jest jednocześnie skierowana ku drugiemu człowiekowi.

Komunijność osoby ludzkiej, widziana od tej strony, przejawia się jako reakcja na samotność. Ta zaś jest rzeczywistością pierwotną i towarzyszy człowiekowi na całej długości jego życia. Stworzenie kobiety Biblia poprzedza słowami: „Nie jest dobrze, aby człowiek (mężczyzna) był sam” (Rdz 2,18). Świat, powierzony przez Boga człowiekowi, nie był dla niego partnerem, nie pozostawał z nim w osobowym dialogu. Człowiek sam w świecie czuł się samotny i osamotniony. Tak jest do dzisiaj. Wprawdzie ludzie trzymają w domu koty, psy, kanarki, złote rybki i inne stworzenia, nie znajdują w nich jednak zaspokojenia w pełni wewnętrznej potrzeby osobowej komunii.

Stworzenie kobiety Pismo św. interpretuje jako danie mężczyźnie pomocy jemu podobnej (Rdz 2,18). Mężczyzna ten dar przyjmuje z zachwytem: „Ta dopiero jest kością z moich kości i ciałem z mego ciała” (Rdz 2,23). Grzech zakłócił ową pierwotną harmonię (lecz jej nie zburzył) i sprawił, że kobieta rodzi w bólach i ognie ku swemu mężowi, a on usiłuje nad nią panować (Rdz 3,16). Nadto Chrystus dał możliwość uczynienia związku małżeńskiego sakramentem spotkania z Bogiem.

Bycie sobą i bycie razem tworzą dialektykę osobowego istnienia. Szczególną formę przyjmuje ona w małżeństwie. Małżonkowie tworzą komunie, a nie tylko wspólnotę. Łączy ich dążenie do tego, by być coraz bliżej siebie. Zespolenie małżeńskie nie jest nigdy stopieniem się lub rozplnięciem się w drugim. Biblijny zwrot „stają się jednym ciałem” (Rdz 2,24) wskazuje na rodzaj zjednoczenia ze sobą męża i żony, a nie na unicestwiająca unifikację.

⁶ Tamże, nr 9.

W komunii osobowej jest tak, że im bardziej człowiek jednoczy się z drugim człowiekiem, tym bardziej jest sobą. Jest to zjednoczenie wyodrębniające, a nie niwelujące.

Komunia małżeńska najbardziej ujawnia i realizuje komunijność osoby ludzkiej. Poniżej niej jest wiele innych form bycia ludzi razem. Jeżeli istnieją one w sposób wolny, rozumny i dla dobra drugiego człowieka, z poszanowaniem jego godności, zawsze są w sposób właściwy urzeczywistnieniem komunijności człowieka i mogą przynosić mu radość oraz stawać się dobrem wspólnym. Komunia znajduje się u początków i u celu ludzkiego życia. Stanowi też jego właściwy przejaw. Chrystus w modlitwie Wieczernika prosił Ojca, „aby byli jedno, jak Ty, Ojczy w Mnie, a Ja w Tobie” (J 17,21). Komunia ludzka w ten sposób otrzymała możliwość upodobnienia się do trynitarniej komunii Osób Boskich.

III. Osoba a miłość

Ze wszystkich relacji, w jakich człowiek może znajdować się względem innych osób, najbardziej podstawową, wzniosłą i piękną jest relacja miłości. Przekracza ona granice międzyludzkich kontaktów i sięga samego Boga, który dla niej jest źródłem i celem. Poucza nas o tym wyraźnie św. Jan Apostoł: „Umilowani, miłujmy się wzajemnie, ponieważ miłość jest z Boga, a każdy, kto miłuje, narodził się z Boga i zna Boga, bo Bóg jest miłością [...]. Jeżeli miłujemy się wzajemnie, Bóg trwa w nas i miłość ku Niemu jest w nas doskonała” (1J 4,7-12).

Pouczenie to pozwala przede wszystkim odróżnić miłość prawdziwą od jej fałszywych wyobrażeń. Miłość jest prawdziwa tylko wtedy, gdy od Boga pochodzi i do Niego prowadzi. Wszystko inne jest jej namiastką, bądź wręcz jej zaprzeczeniem. Współcześnie słowo *miłość* przyjmuje nieraz konotacje, niewiele mające z nią wspólnego. Dla wielu młodych dziewcząt i chłopców *miłość* znaczy *seks*, a kochać się – to współżyć cieleśnie ze sobą. Innym wydaje się, iż miłość można całkowicie zamknąć w obszarze ludzkiego życia i prosić, by nie mieszać w nią Boga. Jeszcze inni w swej rzekomej miłości lekceważą Boga bądź wręcz Mu urągają. Bóg wydaje im się całkowicie inny od nich, obcy i przeszkadzający w dążeniu do szczęścia. Fałszywymi pojęciami o Bogu usprawiedliwiają swoje fałszywe wyobrażenia o miłości.

Miłość jest drogą. Jeżeli jest prawdziwa, prowadzi do celu, jeżeli fałszywa – oddala. Im szybciej kto idzie fałszywą drogą, tym bardziej oddala się od celu. A celem jest nie kto inny, tylko Bóg. Na tym polega wielkość i piękno miłości, że daje człowiekowi udział w życiu Boga. Bóg, będąc miłością, stworzył ludzi z miłości, dał im możliwość miłowania i chciał, aby w ich miłości przejawiała się Jego miłość. Człowiek nie odnajdzie się inaczej, jak tylko przez miłość, tzn. przez bezinteresowny dar z samego siebie (KDK, 24). Miłość jest drogą do pełni człowieczeństwa.

Drogi tej jednak nie należy rozumieć przestrzennie. Znajduje się ona całkowicie w obrębie osoby. Nie prowadzi do niej z zewnątrz ani też poza nią nie wyprowadza. Miłość jest właściwością osoby i sposobem, w jaki ona się urzeczywistnia. Jan Paweł II pisze: „Tylko osoba może miłować i tylko osoba może być miłowana. Stwierdzenie to jest naprzód natury ontycznej, z kolei zaś wyłania się z niego stwierdzenie natury etycznej. Miłość jest powinnością ontyczną i etyczną osoby. Osoba powinna być miłowana, bowiem tylko miłość odpowiada temu, kim jest osoba”⁷. W stwierdzeniu tym powinność wynika z bytu, a byt ujawnia powinność.

Każda relacja ma swoje krańce. Krańcami miłości są: osoba miłująca i osoby miłowane. Ten, kto kocha, ma w sobie możność kochania, którą poznajemy po przejawach miłości. Możliwość ta jest wyposażeniem konstytutywnym osoby. Jest ona w osobie, niezależnie od tego, czy się zaktualizuje, czy nie, czy osiągnie wysoki stopień aktualizacji, czy pozostanie na jej najniższym poziomie. Człowiek wprawdzie, gdy nie miłuje nie przestaje być osobą, ale też nie potwierdza zewnętrznie, że jest nią rzeczywiście, nadto stawia tamę jej rozwojowi. Gdy natomiast prawdziwie kocha, jest tym, kim być powinien i ukazuje zewnętrznie, że rzeczywiście jest osobą. Osoba w aspekcie ontycznym jest fundamentem do rozwoju osobowości i ewentualnie do stawiania się osobistością.

Różne są rodzaje i stopnie miłości. Najczęściej wymienia się miłość: matczyną, ojcowską, braterską, siostrzaną, przyjacielską, a nawet – według Ewangelii – miłość do nieprzyjaciół (Mt 5,44). Rozróżnia się też zwykle miłość: upodobania (*amor complacentiae*), pożądania (*amor concupiscentiae*) i życzliwości (*amor benevolentiae*). Tworzą one stopnie, po których miłość wznosi się ku górze i ujawniają to, co jest im wspólne. „Miłość zakłada pewien ruch na zewnątrz i otwarcie się kochającego w tym kierunku”⁸. Jest obdarowywaniem, oddawaniem się drugiemu i jakby zapomnianiem o sobie. Przez ruch ten człowiek nie zatracą siebie, przeciwnie – staje się sobą, a w pełni jest sobą wtedy, gdy życie swoje składa w ofierze. „Ja” i „my” warunkują się wzajemnie ontycznie i etycznie.

Miłość jest sztuką; aby ją osiąść, trzeba opanować teorię i nie zaniedbać praktyki. E. Fromm tłumaczy: „jeżeli chcemy nauczyć się kochać, musimy postępować w sposób identyczny, jak wówczas, gdy chcemy nauczyć się jakiegokolwiek innej sztuki, powiedzmy muzyki, malarstwa, stolarstwa, sztuki medycznej czy inżynierskiej”⁹. Procesu tego nie można zatrzymać. Papież stwierdza: „miłość nie jest do wyuczenia, a równocześnie nic nie jest tak bardzo do wyuczenia, jak miłość”¹⁰. Wynikają z tego dwa wnioski: uczenie się miłości jest

⁷ Jan Paweł II, *Mulieris dignitatem*, nr 29.

⁸ A. Carol, *Inżynieria miłości*, Warszawa 2002, s. 17.

⁹ E. Fromm, *O sztuce miłości*, Poznań 2000, s. 18.

¹⁰ Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*, Lublin 1994, s. 103.

procesem bez końca; uczenie się miłości jest możliwe, potrzebne, konieczne. Tylko kochając, ocalamy miłość i robimy w niej postępy.

Miłość jest przykazaniem Starego i Nowego Testamentu. W Jezusie Chrystusie otrzymała ona dla siebie wzorzec: „To jest moje przykazanie, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem. Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,12-13). Przykazanie to nie znosi wolności, jest jej przyjacielem, doradcą i przewodnikiem. Gdy człowiek miłuje, wzrasta w wolności, wyzbywa się jej ograniczeń i wznosi się ku jej szczytom.

Miłość może być cnotą (*virtus*), tj. sprawnością, mocą i siłą. Osiąga się ją przez współpracę z łaską bożą. Własnym wysiłkiem można osiągnąć wiele, nie przekroczy się jednak ograniczeń natury. Tylko Bóg może wnieść człowieka do poziomu swojego życia. Bóg też pomaga ludziom wytrwać w miłości aż do końca, nie załamać się w niesprzyjających okolicznościach. Droga wiary i nadziei ma swój kres w ziemskim życiu człowieka, miłość sięga nieba w wieczności.

IV. Od osoby do personalizmu

Idee personalizmu można znaleźć w starożytności przedchrześcijańskiej. Sam termin natomiast pojawia się po raz pierwszy jako tytuł książki K. Renouviere. Personalizm miał i ma swoich zwolenników i przeciwników w różnych krajach świata, nie posiada przy tym jednej definicji¹¹. Jako punkt wyjścia można tu przyjąć określenie, jakie dał B. Z. Gacka. Píše on: „Jako kierunek naukowy, filozoficzny (społeczno-etyczny) i teologiczny personalizm widzi najwyższą rzeczywistość i wartość w osobach Boskich lub ludzkich. Jako doktryna czy szkoła myśli, personalizm podkreśla znaczenie, unikalność i nienaruszalność osoby oraz jej wspólnotowy wymiar. Osoba jest zasadą, przyczyną, celem i sensem wszelkiej rzeczywistości [...] personalizm jest ściśle naukową, filozoficzną i teologiczną perspektywą czy żywym systemem, dla którego osoba jest szczytem bytowania, zaś osobowość stanowi fundamentalną zasadę poznawczą”¹².

Wrogami personalizmu są indywidualizm i kolektywizm. W minionych wiekach miały one wiele różnych wydań. Najogólniej można powiedzieć, że indywidualizm gubi osobę przez ześrodkowanie jednostki na niej samej, a kolektywizm – przez rozcieńczenie jej we wszelkiego rodzaju kolektywach¹³. Dzisiaj indywidualizm występuje najczęściej pod szyldem liberalizmu i swości pojętej tolerancji, a kolektywizm najostrzej dochodzi do głosu w zjawisku globalizacji.

¹¹ Zob. B. Z. Gacka, *Prezentacja personalizmu*, „Personalizm” 1 (2001), s. 35–42.

¹² Tamże, s. 40.

¹³ Por. E. Mounier, *Wprowadzenie do egzystencjalizmów*, Warszawa 1964, s. 21–100.

Norma personalistyczna brzmi: osoba zawsze jest celem i nigdy środkiem. Towarzyszą jej: prymat osoby nad rzeczą, być nad mieć, ducha nad materią i etyki nad ekonomią. Porządek ten posiada swoje wystarczające uzasadnienie i na ogół nie budzi sprzeciwu. Są tylko tacy, którzy go lekceważą lub zbywają go milczeniem, ściągając na innych dobrze znane konsekwencje. O ile jednak osoba znalazła już prawo obywatelstwa w słowniku mieszkańca współczesnego świata, o tyle powiązanie z nią miłości wywołuje różnoraki sprzeciw, nawet u chrześcijan.

Bogate państwa bardziej troszczą się o zapewnienie sobie bezpieczeństwa niż o zmniejszenie nędzy w świecie, przedsiębiorstwa prowadzą ze sobą bezpardonową konkurencję, a ludzie zamożni uciekają od ludzi żebrzących. Drapieżny kapitalizm i bezpardonowa gospodarka wymienna rządzą dziś wielkimi potáciami świata. W następstwie tego jest wielu takich, którzy twierdzą, „że pogodzenie miłości z normalnym świeckim życiem w ramach naszego społeczeństwa jest absolutną niemożliwością. Dochodzą oni do wniosku, że mówić dzisiaj o miłości to uczestniczyć w ogólnym oszustwie; utrzymują, że w dzisiejszym świecie kochać może jedynie albo męczennik, albo szaleniec i że dlatego wszelka dyskusja na temat miłości nie jest niczym innym jak prawieniem kazań”¹⁴.

Ten typ myślenia oznacza rezygnację z zasad pod naporem dominującej praktyki i chwytnie się argumentacji sytuacyjnej, bez zwracania uwagi na to, co stałe i niezmiennie. Występuje w nim też nieporadność w pogodzeniu miłości z takimi pojęciami, jak sprawiedliwość, miłosierdzie, dobrobyt, konkurencja, krytyka, rzetelność itd. Wydaje się, że miłość w świecie owych pojęć nie znajduje dla siebie miejsca, bardziej przeszkadza niż pomaga. Odmienność jednak myślenia nie zmienia rzeczywistości i tylko widzenie jej w prawdzie może być fundamentem stosunków społecznych.

Zachodzi pilna potrzeba przywrócenia słowom ich pierwotnego znaczenia, bez którego słowa te przestają być środkiem komunikacji i wprowadzają nieład w życiu społecznym. I tak: miłosierdzie to nie tyle litość, ile miłość rozciągająca się na wszystkie życiowe sytuacje człowieka, nie wykluczając jego moralnej nędzy; sprawiedliwość – to przede wszystkim prawość, a dopiero potem równowaga zasługi i należności; tolerancja dotyczy zachowań ludzkich, człowiekowi należy się miłość; liberalizm jako hołdowanie wolności winien uwzględnić obie strony, a nie być przywilejem tylko jednej; rywalizacja nie może tego, co jest środkiem postawić na miejscu tego, co jest celem. Przykłady można mnożyć. Zawsze w nich będzie wychodzić na wierzch prymat osoby i miłości.

Jest rzeczą oczywistą, iż miłość w stosunkach społecznych zmienia się w zależności od relacji osobowych. Inaczej miłują się narzeczeni, małżonkowie i członkowie rodziny, inaczej przyjaciele, a inną jest miłość w przedsiębiorstwach, partiach i organizacjach państwowych. Inne tam rządzą reguły gry.

¹⁴ E. Fromm, *O sztuce miłości*, dz. cyt., s. 129–130.

Nigdy jednak nie mogą one zgubić z oczu osoby jako wartości chronionej przez samego Boga. Nauki medyczne nie mogą sprowadzić człowieka do materiału genetycznego z dopuszczeniem aborcji, eutanazji i antyludzkich eksperymentów. Ekonomia nie może traktować człowieka jako towar, a polityka – jako środek do własnych planów. Demokracja bez wartości szybko przeradza się w totalitaryzm, a dyktatura w tyranję. Miłość nie stoi na przeszkodzie postępowi: naukowego, technicznego czy gospodarczego. Odwrotnie, ona dopiero urzeczywistnia jego ludzkie oblicze. Bez miłości wszystkie zewnętrzne osiągnięcia ludzi lub grup społecznych są nietrwałe i ostatecznie bez sensu.

Zdrowy personalizm ocala osobę w społeczeństwie i społeczeństwo osób. Jest wystarczająco pojemny, by służyć wszystkim, możliwy do zaakceptowania – jak pisze W. Whitman – „zarówno przez farmera, jak i mechanika – tak samo przez kobiety, jak mężczyzn”, budujący świat ludzi, dla których Bóg jest pewną busolą na rozszalałym morzu ich życia¹⁵. Właściwie pojęty personalizm zasadniczo nie ma alternatywy. Borden Parker Bowne konkluduje po długich wywodach: „niepersonalizm jawi nam się jako podwójna klęska. Jeśli zapytamy o pozytywny fundament jego podstawowych pojęć, okaże się, iż nie ma żadnego. Są tylko puste formy myśli, którym nie odpowiada żadna rzeczywistość. Pod wpływem krytyki, formy te znikają zupełnie. Jeżeli z kolei zapytamy, jakie to głębokie poznanie daje niepersonalizm w zakresie problemów doświadczenia, okazuje się, że nie daje niczego poza tautologią i nieskończonym cofaniem się. Taka teoria z pewnością nie zwraca nakładów, które się włożyło w jej konstrukcję. Stajemy zatem wobec alternatywy: albo personalizm, albo nic (personalism or nothing)”¹⁶. Dodajmy: personalizm – tzn. osoba; osoba – tzn. miłość.

¹⁵ W. Whitman, *Demokracja i personalizm*, Lublin 1994, s. 95.

¹⁶ B. P. Bowne, *Klęska niepersonalizmu*, „Personalizm” 1 (2001), s. 32.